



GAZETA ŁÓDZKA

Niedziela 28 lutego 1915 r.

ORGAN NARODOWY.
Założyciel i wydawca, Jan Grodek.

Rok IV. — No 46.

PRENUMERATA W ŁODZI WYNOŚI:
Rocznie 6 rubli, półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop.,
miesięcznie 50 kopiejek.
Za odnośnienie do domów 10 kop. miesięcznie.
Za granicę miesięcznie rubli 1.
Wychodzi codziennie.

Redakcja i administracja—Przejazd № 8, otwarte codz. od 9
do 7 wiecz. w Niedziele i święta od 12 do 6-tej.
Redaktor przyjmuje interesantów w sprawach re-
dakcyjnych od 10 do 11 i od 3—4
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca. — Rękopisy
bez przeżycia honorarium uważa się za bezpłatne.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane na 2 strony i sród tekstu za wiersz lub jego
miejsce 50 kop.; reklamy po tekście 15 kop.; nekrologia 20 kop.
Ogłoszenia zwyczajne 10 kop.
Ogłoszenia małe 1 i pół kop. za wyraz.
Każde ogłoszenie najmniej 20 kop.

Ostatnie wiadomości.

Wielka Kwatera Główna.

27 lutego. — Urzędowo.

Z terenu zachodniego.

W Szampanji atakowali Francu-
zi wczoraj i dzisiaj w nocy pono-
wnie z silnymi wojskami.

Walka w poszczególnych miej-
scach jeszcze się toczy. Zresztą atak
odparto.

Na północ od Verdun zaatakowa-
liśmy część pozycji francuskiej.
Walka jeszcze trwa.

Z pozostałych frontów niema nic
ważniejszego do doniesienia.

Z terenu wschodniego.

Na północny zachód od Grod-
na, na zachód od Łomży i na po-
łudnie od Przasnysza wystąpiły no-
we siły rosyjskie, które ruszyły do
ataku.

Nad Skrwą, na południe od Kol-
na wzięliśmy 1100 jeńców.

Z lewej strony Wisły niema nic
ważniejszego do doniesienia.

Naczelné Dowództwo Wojskowe.

Z widowni tureckiej.

LONDYN, 26 lutego. „Biu-
ro Reutersa“ dowiaduje się z Aten, że według donie-
sienia z wyspy Tenedos francuskie i an-
gielskie okręty wojenne bombardowały o-
bóz turecki na wybrzeżu naprzeciw wyspy.
Turcy odpowiedzieli na ogień skutecznie.
Jeżeli już „Biu-
ro Reutersa“ przyznaje,
że ogień turecki był skuteczny, można z
góry przypuszczać, że sprzymierzeńcy po-
nieśli dotkliwą klęskę.

„Agencja Mili“ dowiaduje się z Er-
zerum: Wojska tureckie w okolicy na
wschód od Artwina odparły ataki rosyjskie
z ciężkimi stratami i spędziły Rosjan ze
wzgórz w okolicy Elmali. Turcy zdobyli
wielki zapas materiałów wojennych, zwa-
szcza telefonów polowych.

Lotnicy niemieccy nad
Anglią.

LONDYN, 26 lutego. Z Colchester
donoszą, że onegdaj po południu zauwa-
żono siedem latawców nieprzyjacielskich nad
miejscowością Maplin Sands. Wszystkie
leciały w kierunku północno-zachodnim.

Lotnicy niemieccy w Afryce.

LONDYN, 26 lutego. „Biu-
ro Reutersa“ donosi z Garub (w niemieckiej Afryce
Południowo-Zachodniej): „Onegdaj wieczorem
zrzucił latawiec niemiecki cztery bom-
by na wojska angielskie. Jeden oficer i
pięciu szeregowców odniosło rany. Lata-
wiec ułknął szczęśliwie, choć go ostrze-
liwano.”

Wymowne milczenie.

KOLONJA, 26 lutego. „Köln. Ztg.“
opisała list z Montevideo, z którego wy-

świadczy, że według doniesienia pewnego pa-
rowca argentyńskiego z Fog Stanley, znaj-
duje się tam siedm krążowników angielskich
z podziurawionymi pokładami. Eżko-
dy te odniosły okrutne angielskie w bitwie
pod Wyspami Falklandskimi.

Wobec doniesienia powyższego, nie
można się dziwić przyłączeniu Anglików o-
d tej bitwie i nagłemu przerwaniu telegrafu
iskrowego pomiędzy Montevideo a Buenos
Aires.

Zatopione parowce.

LONDYN, 26 lutego. „Biu-
ro Reutersa“ donosi: Parowce „Rio Parana“, „piłoczek“
i „Peroferrajo i „H. „, płynący do New-
portnews, otrzymały w pobliżu Beachy Head
postrzały torpedowe i utonęły. Zatopio-
niano z wyjątkiem trzech Chińczyków, któ-
ry zginęli skutkiem eksplozji.

„Times“ donosi: Dnia 23 lutego po-
łudniu o godzinie pół do 4 stwierdzono w Rye
silną eksplozję. Później dowiedziano, że nie-
znany parowiec o pojemności 2 tys. ton
znajduje się w niebezpieczeństwie. Łodzie
ratunkowe i rybaki pospieszyły na pomoc.
Według innych doniesień wypłynęły także
łodzie ratunkowe z Eastbourne i Newhaven.
Chodziło podobno o parowiec węglowy, który
stał w płomieniach.

Pogrzeb ś. p. Arcybiskupa Likowskiego.

POZNAŃ, 26 lutego. Złotki zmarłego
ks. Arcybiskupa dr. Likowskiego zabalsa-
mowano (w niedzielę i ustawiono na kata-
falku w wielkiej sali audyjencyjnej wśród
kwiatów i palm. Drogie szczytki odwie-
dzały tłumy wiernych. W środę po połu-
dniu o godz. 2 przybył z Kolonii do Poznania
ks. kardynał Hartmann, arcybiskup koloński,
i zamieszkał w pałacu arcybiskupim. O godz.
pół do 4 złożyła mu wizytę kapituła kate-
drałna. O godz. trzy kwadrans na 4 udały
się kapituły katedralne poznańska i gnieź-
nieńska w pochodzie procesjonalnym do pa-
łacu.

Ks. kardynał dr. Hartmann pobłogo-
sławił zwłoki i eksportował je do katedry.
Wśród bicia dżwonów katedralnych i we
wszystkich kościołach miasta, kroczył pochód
wśród dźwięków „Misereie” pomiędzy szpale-
rami bractw i towarzyszt w chorągwiach.
Przed trumną, niesioną przez duchowień-
stwo, szły obydwie kapituły, duchowieństwo
obu diecezji, ks. ks. biskupi Kłoszek Gnieźna
i Kłodzki z Pelplina oraz ks. kardynał Hart-
mann z asystą, księża w komżach, kanonicy
i wiejskie oraz nieprzyjętane tłumy wier-
nych. W katedrze odbył się pogrzeb z wy-

kładem trumny na wy-
stawie w kościele św. Anny
sokim, okrytym kirem katafalku, po-
chowienie odbyło się w kościele
ś. p. arcybiskupa Likowskiego w Bu-
na, wygłosił mowę żałobną, w której przedsta-
wił rozczulający obraz pracowitego życia nie-
boszczyka. Uroczystości eksportacyjne za-
kończyły się odpiewaniem „Salve Regina”.

S. p.

Ks. Arcybiskup Likowski.

Wśród zawiaruchy najokropniejszej—
pisał Kurjer Poznański—która oszczędziła
wprawdzie niwy nasze katolickie, ale nie
oszczędza naszych serc, naszych dusz,
złotyń zarzą, na widok tego, co się dzie-
je na tych ziemiach polski i polskiej
troska o przyszłość narodu, węgdy wywie-
ruchy tej katedry, cierpienia i
cierpieniach wzniósł się ks. Arcybiskup Likowski.

Jeżeli niedawno zdawało się, że ks.
ks. Arcypasterz zaniechał wszelkich
ataków sercowych na nie-słone.

Zdawało się, że z dnia 27 lutego stan
zdrowia się polepsza, że pacjent stajemy
stopniowo powraca do siły, nastąpił atak
ponowu i dnia 20 b. m. wieczorem ś. p.
ks. Arcybiskup dokonał żywota.

Dokonał go na stanowisku, na które
przez Stolicę apostołską za zgodą rządu
powołany został za ledwie przed pół rokiem.
Zaprawdę nie długo danem było Zmar-
temu sterować nawą archidiecezji gnieź-
nieńskiej i poznańskiej z tronu arcybisku-
piego.

Tron ten, do roku zeszłego przez 8
lat niezajęty, dziś znowu kirem pokryty.
U stóp tego tronu, nad trumną otwartą
ś. p. ks. Arcybiskupa Likowskiego stają
dziś wierzni obu archidiecezji, śląc ku
niebu modły za duszę Tego, który pracy
około dobra Kościoła przeszedł 50 lat życia
swoego poświęcił, pragnąc szczęścia swego
społeczeństwa.

Zawsze kierował się intencją dodat-
nią i względem na to, co uważał za do-
bre. Oddawał się nadziei, że na tronie
św. Wojciecha przetrwa obecna póżoga
wojenną i będzie mógł jeszcze sterować
archidiecezjami w okresie powrotu do
równowagi i w warunkach pokoju; tym-
czasem opatrność przecięta pasmo jego
żywota i powołała go do wiecznego pokoju,
nim tutaj w padole też wybiła jasniejszego
jutra godzina dziejowa.

Ksiądz Arcybiskup dr. Edward Li-
kowski urodził się we Wrześni dnia 26
września 1836 roku. Po odbyciu nauk
wstępnych w mieście rodzinnym uczęsz-
czał w latach od 1850—1857 do gimnaz-
jum: pierwotnie w Ostrowie, a następnie w
Poznaniu. Po ukończeniu gimnazjum św.
Marii Magdaleny, na przedstawienie ów-
czesnego dyrektora gimnazjum, prowincjo-
nalnego rady szkolnego dr. Brettnera,
uzyskał stypendjum rządowe na studia te-
ologiczne w akademii monasterskiej, gdzie
obok teologii słuchał także filozofii.

W roku 1861 ks. Arcypasterz przed-
łożył wydziałowi swemu rozprawę na te-
mat: „Quid Originis de SS. Trinitate do-
cuert?”, złożył egzamin „pro licentiatu
in theologia“ z predykatem „magna cum
laude”, poczem już jako licencjant, po od-
bytej publicznej dyspuozie, uzyskał tytuł
lektora św. teologii.

W lipcu tegoż roku, po powrocie do
Łodzi, odbył dodatkowo pięć-miesięczny

kurs w seminarjum gnieźnieńskim, gdzie
też w grudniu 1861 roku otrzymał świę-
cenia kapłańskie.

Pierwszą jego pracą duszpasterską
przypada na rok 1862, na stanowisku wi-
karjusza w Kejni. Ale już po upływie
dziesięciu miesięcy przeniesiony został na
stanowisko nauczyciela religii i języka he-
brajskiego do gimnazjum św. Marii Mag-
daleny w Poznaniu, gdzie pozostał do r.
1865. W tym czasie rozpoczął też swą dzia-
łalność literacko-naukową, zamieszczając
wieloletnie artykuły na łamach Tygodnika
Katolickiego, wychodzącego w Grodzisku
pod redakcją ks. Al. Prusinowskiego. Nie-
mniej, zważwszy w pierwszym zaraz roku
działalności wychowawczej, brak odpowied-
niego podręcznika szkolnego do nauki re-
ligii, opracował w języku polskim
książkę: „Deharba dla młodzieży dojrzalszej”.

W roku 1866 za arcybiskupstwa ks.
Przyłuskiego otrzymał ś. p. ks. dr. Likow-
ski stanowisko profesora historii kościoła
i prawa kanonicznego w seminarjum
duchownem w Poznaniu, za czasów zaś
ks. arcybiskupa Ledóchowskiego postąpił
na stopień regensa tegoż seminarjum,
zatrzymując wspomnianą katedrę. Z ob-
szerniejszych jego prac naukowych, przy-
padających na ten okres, wymenić należy
ży dzieła o „Reformacji w Polsce“ i „O
katalogu papieży”.

Jako regens, zmarły zdołał sobie za-
skarbić szczególniejszą względy ks. arcy-
biskupa Ledóchowskiego, który—wyróżnia-
jąc go z grona ówczesnych duchownych—
zabrał go w roku 1869, jako teologa
swego, do Rzymu na Sobór Watykański.
Z pobytu w Rzymie skorzystał ś. p. ks.
dr. Likowski wiele: wywodził bogatszy za-
sób wiadomości, zwłaszcza dokonano na
miejscu studjum katakumb, które zużył-
kował następnie częściowo w dziele o ka-
takumbach, opartem jednak głównie na
znanem i uznanem dziele Rossiego „Ro-
ma subterranea”. W czasie pobytu w Rzy-
mie, na przedstawienie arcybiskupa hr.
Ledóchowskiego, papież Pius IX miano-
wał ś. p. ks. dr. Likowskiego swoim pra-
tatem domowym. Po powrocie ś. p. ks. dr.
Likowskiego do kraju wybuchnął niebawem
„kulturkami”, którego ofiarą padło między
innymi także seminarjum duchowne po-
zańskie. Ponieważ wiedza kościelna nie
chciała poddać się nowej, krępującej je w
jego wolności ustawie państwowej, przeto
seminarium duchowne zamknięto, a ś. p.
ks. prałat dr. Likowski utracił swoje do-
tychczasowe stanowisko. Swobodny teraz
czas poświęca prawie wyłącznie pracy
naukowej. Głównie zajmuje go unja Ko-
ścioła greckiego z rzymskim. Owocem
tych badań był najpierw cykl, skła-
dający się z ośmiu wykładów publicz-
nych, wygłoszonych w roku 1874 na
rzecz Towarzystwa pań św. Wincente-
go á Paolo w Poznaniu, a następnie uzu-
pełnienie ich i ogłoszenie drukiem w
osobnym dziele p. t. „Historja Unji Ko-
ścioła ruskiego z Kościołem rzymskim”.
Dalszym owocem studjum w zakresie
wspomnianym było ukazanie się dzieła
p. t. „Dzieje Kościoła unickiego w wie-
kach XVIII-XIX”, uświęconego w roku
na kongresie Polskiego Tow. his-

iterackiego w Paryżu. Nadto wyjechał z pewien czas do Paryża, poznać urzędzenia i kierownictwo seminarjum St. Sulpice. Dalej, ażeby zapobiedz ewentualnemu brakowi duchownych, powstałemu skutkiem zamknięcia seminarjum poznańskiego (1873—1886) ś. p. ks. dr. Likowski starał się o fundusze, umożliwiające przebywanie klerykom w seminarjach zagranicznych; tym sposobem nastąpił przybyw rokrocznie kilkunastu księży. A wszędzie w czasie walki kulturalnej, nie chcąc wyjawic przed ówczesnym rządem, to sprawuje tajną administrację archidiecezji, wraz z kilkunastu konfratrami skazany został na trzy miesięczne więzienie.

W roku 1886 ks. arcybiskup Ledóchowski opuścił stolicę arcybiskupią, powołany już na stałe do Rzymu. Następca jego został ks. Dinder. W tym czasie ks. D. Likowski zostaje kanonikiem katedrałnym, a w rok później biskupem-sufraganem poznańskim; konsekracja odbyła się 1 maja 1887 roku. Po śmierci ks. Dindera sprawował przez siedm miesięcy aż do mianowania ks. dr. Stabilewskiego arcybiskupem urząd administratora; tenże sam urząd sprawował ponownie po śmierci arcybiskupa w końcu roku 1906 aż do roku 1914, kiedy po wybuchu wojny został arcybiskupem: nominacja nastąpiła 14 sierpnia, intronizacja w Poznaniu 24 września, a w Gnieźnie 25-go października. Ś. p. ks. Arcybiskup obchodził w ostatnich latach dwa jubileusze: w roku 1911 pięćdziesięciolecie swego kapłaństwa, a zarazem pracy swej naukowej, roku zaś 1912 dwudziestopięcioletnie biskupstwa.

Rytm chwili.

X.

Od siedmiu miesięcy zmagają się najpotężniejsze mocarstwa świata. Wśród krwawych tych zapasów, przysiężono nie tylko dla krajów, przyjmujących czynny udział w obecnej wojnie, lecz także i dla całej ludzkości.

Z powodu wojny, nie mało ucierpiła Polska.

Siłą faktów wpleceni w łańcuch, zachodzących wypadków, powoli poróżniają Polacy odzyskiwać świadomość przyszłych kształtowań się polskich stosunków polityczno-narodo-

wych. Rozbieżne były poglądy społeczeństwa naszego na początku wojny. Isie nie, na res ów przypada ogłoszenie słynnej odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Zasadniczo, jak wiemy, odezwa nie zyskała zbyt wielu zwolenników, jakkolwiek nie mało osób sądziło, iż przyrzeczenia rosyjskie są szczeremi i można im ufać.

Lecz już w pierwszych miesiącach, zaledwie „zwyckie“ wojska rosyjskie wkroczyły do Galicji, orientacja rusofilską poczęła ustępować miejsca orientacji bierności; spostrzeżono bowiem, iż odezwa Wielkiego Księcia opartą jest jedynie na pięknie brzmiących frazesach.

W tym czasie odezwa nie tylko w Polsce, ale także i w Rosji wywołała ożywioną i gorączkową dyskusję, która, jak ostatecznie byliśmy w możności się przekonać, była tylko dekoracją i przynętą, by zyskać sobie „braci słowian“.

W trakcie trwania obrad w Rosji, nie jedną ciekawą rzeczą o sprawie polskiej słyszeliśmy i te charakterystycznie dostatecznie dążenia, nurtujące nie tylko wśród rządu, ale także i wśród społeczeństwa rosyjskiego.

Najpoważniejsi a zarazem wpływowi politycy rosyjscy, zabierali głos, by wypowiedzieć się w kwestji polskiej.

I wówczas to Polacy dochodzili powoli do przekonania, iż w i e od Rosji spodziewać się nie można a wszelkie proklamowane przyrzeczenia są tylko chwilowemi i mają cele wyłącznie dyplomatyczne.

Obrady w Rosji prędko się skończyły na niczem.

Gdy więc społeczeństwo polskie poczęło osądzać poglądy, zawarte w odezwie, a zarazem baczną zwracając uwagę na istotne czyny i działania rosyjskie, wówczas poczęła następować zmiana w przekonaniach ogółu polskiego.

I dziś mamy już możliwość zanotowania faktu — stałej, jakkolwiek powolnej zmiany frontu.

Ludzie, którzy hołowali ideałom orientacji rusofilskiej, dziś na tę kwestję inaczej się zapatrują.

Dążenie do poprawienia bytu narodowego na innej drodze, niż jak te zapowiedział Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, zyskuje stale nowych zwolenników i pracowników. Witamy więc ten ruch, sądzimy bowiem, iż następuje otrzeźwienie tych umysłów, które wychowane w atmosferze niewolnictwa, jedynie przy Rosji i tylko od niej czegoś dla narodu oczekiwały.

Dziś, gdy mamy stwierdzone fakty postępowania Rosji, a zarazem orientujemy się do czego ona zmierza, poczyną się budzić świadomość społeczeństwa polskiego, iż naszą gwiazdą i wyrocznią jest nie Rosja, lecz my sami jesteśmy budowniczymi naszej przyszłości—dążyć więc musimy celowo do wywalczenia sobie możliwości rozwijania się na własnej ziemi polskiej.

Z prasy polskiej.

Ze stosunków polsko-rosyjskich.

Wiadomo, że zastęp wybitnych mężów polskich wydał w Warszawie na początku wojny „manifest“ z wyrazami lojalności wobec odezwy wielkiego księcia Mikołaja. Powiedzieli w nim, że odnoszą się do Rosji z szacunkiem, wiernością i zyczliwością.

Zacząto potem wiele mówić o samorządzie dla Polski; tu i tam ktoś z Rosjan wyrzekł gorące słowo o Polsce i Polakach. Wierzone pogłosce, że projekt autonomji już w Petersburgu jest opracowany. Zdawało się, że Rosja da swobodę Polakom lada momentem...

Tymczasem mijały tygodnie i miesiące, a swobody nie było.

W gazetach polskich w Warszawie pojawiają się artykuły o tej sprawie, z których kilka zdań poniżej przytaczamy. Artykuły te podlegają ostrej cenzurze, wyrażenia ich często muszą być bardzo ostrożne i lagodne.

Jeden ze zwolenników porozumienia polsko-rosyjskiego, były poseł Ledwicki, pisze w „Kurjerze Warszawskim“ między innymi, że „nie należy aktom filantropji nadawać politycznego znaczenia, nie należy ich prasować, a w polityce niewolno polegać na odruchach dobrego serca, lecz

należy pilnować swego interesu“. (To suaczy, że zbieranie składek przez Rosjan dla Polski jest tylko miłosierdziem ludzkim, a niczem więcej.)

Dnia 1 listopada pojawił się w „Kurjerze Warszawskim“ artykuł „W imię równowagi“, który się skarży, że nie tylko nie można stwierdzić zmiany kursu na lepszy, lecz systematyczne jest stosowanie kursu dawnego wszędzie i zawsze“.

Składa on to na karb nielojalności biurokracji rosyjskiej, nie zważającej na wskazówki góry i wzywa gazety rosyjskie, aby podawały wiadomości nie tylko z objawów lojalności Polaków, lecz i wiadomości o krzywdach przez nich doznawanych.

„Rozumiemy — tak pisze „Kurjer“ — że w wojennym zamęciu nie ma czasu na reformy, ale przynajmniej zaniechać należy dokuczliwości“.

Gazety rosyjskie zamiast podnieść słuszne skargi Polaków, zaczynają im dawać nanki, jedne, jak mają się obchodzić — z żyłkami, drugie, aby czasem nie zabrali się do wynarodowienia Kaszubów (!)

Na to „Kraj“ (dawniejsze „Słowo“) odpowiada, że 20 milionów ludzi (Polaków) nie może oczekiwać tylko „następstw“, ale ma prawo oczekiwać, że otrzyma być, oparty na rękojmniach wolności.

„Żeby czegoś od Polaków żądać, żeby im radzić to i owo, żeby wpływać na układy życia wewnętrzznego, trzeba przede wszystkim zdobyć ich całkowite zaufanie, zdobyć pewność, że w stosunku społeczeństwa rosyjskiego do Polski wszystko jest jasnym i szczerem“.

„Kurjer Warszawski“ zaś z dnia 20-go grudnia pisze: „Niepewność, jaki będzie stan polityczny zjednoczonej Polski, zniechęca niektórych z nas do współdziałania z Rosją. Sytuacja przeciwpanująca w Królestwie orientacji zarzuty, wpływające ponownie z zatrwonionego patriotyzmu polskiego. Ogólna treść tych zarzutów odnosi się do nagłej inauguracji zgody z Rosją, nie opartej na gwarancjach, ani na tradycji, ani na doświadczeniu“.

Na te zarzuty autor artykułu ze względu na cenzurę odpowiada, iż podwaliny zgody nie zostały założone, lecz tylko sapowiedziane, lecz że nawet połączenie działnic polskich „bynajmniej nie sniewała nas do ustępowania z tradycji pragnień narodowych“.

Z tych wszystkich rzeczy wynika, że Polacy w Królestwie, o ile mieli orientację w Rosji, bardzo trzeźwo widzą, iż dotąd z ich nadziei nie się nie ziściło i że zachodzą poważne wątpliwości, czy się wogóle coś ziści.

W historii stuletniej stosunku Polaków do Rosji można stwierdzić dokładnie,

J) JÓZEF KATERLA

RÓŻA

DRAMAT NIESCENICZNY.

I.

PROLOG.

(Zaułek poza gmachem więzienia, utworzony przez blanki, wystające w stronę rzeki. W głąb spada olbrzymi mur, wsparty na potężnych odkosach ziemnego wału. Z prawej strony wznosi się surowa ściana z oknami na póły zablakowanymi. Gorą okien sączy się w noc nieruchome światło. Ów dom wypromienia ze siebie martwą aureolą, która gnie, pochłonięta przez mrok. Za murem i za jego fosą, głęboko w dole, rosą drzewa olbrzymie, których wierzchołki mało-wiele przestają dachówkę muru. Koślawe widły, konary, wagi gałęzie i wici tych drzew huczą w noc, w ciemności rzeki Wisły. — Wicher dmie. — Zawieją niesie ze szczylin pomiędzy murami z dachów zwiewne, wydęte zagle śniegowe. Długo, wciąż dymiące się strzały i zaspary warują na ziemi. Lotny wąż śniegu okręca się dookoła słupów szubienicy. — Głęboka noc. — Żołnierz moskiewski w szubie do samej ziemi, baraniem futrem podbitej, w wielkich butach futrzanych, z głową szczelnie okrytą, baszlykiem przechadza się pomiędzy murami, i wtem wtem i wnetka, gdzie stoją sipy szubienicy. Karabin leży nieruchomo na jego ramieniu. Śnieg zamarznięty od srogiego mrozu świszcząco zgrzyta i skrzypi pod wielkimi stopami żołdaka. — Kiedy-niebieda ten człowiek wstrzymuje mierzony krok, odchyła z naducha wielkim palcem rękawicy przegłaszka i naskuchuje, jak wicher w konarach wspaniałych drzew swista, skowycze i lka, — jak wąż śniegowy, oplatając drewno szubienicy, szeleszcze).

JEK W WICHRZE

(między mogiłami)

— Kiedyż uniesiem głów ponad broń wężłowicie, kiedyż na ludu łonie wemy w sławy koronie, — któż nam

ŚNIEGOWY WĄZ

(podnosi z nad mogił głowę i, oplatając drewno szubienicy, szeleszcze):

— Nikt wam nie zmać snów — grobom wkopanym w mogiły, mocy, straconej w dół zgnity... Niewola i jej przez siola, riewola idzie przez miasta, szlak wasz szalejem zarasta. Nikt was nie woła...

ZOŁNIERZ MOSKIEWSKI

(bije pokłon i zęga się krzyżem trzykrotnym)

— Gospodi pomiluj! Gospodi pomiluj! Gospodi pomiluj!

(Wsuwają się przez tajne w głąb przejście Deity (Bożyszczce) i Anzelm)

ANZELM

— Jesteśmy.

BOŻYSZCZCZE

— Nareszcie.

ANZELM

— Tędy przeszedł. Był jeszcze mrok przedranny. Jesienna woń wędzących liści pierwszy raz od miesięcy tyłu wionęła mu w twarz. Lekka nadwiśla mgła pozdrowiła jego oczy. Począł wolać co siły w piersiach w tę woń, w tę mgłę warjające swoje hasło.

Raz, drugi raz, trzeci, czwarty. I tak co krok. Bębny nie mogły zagłuszyć tego krzyku. Dopiero szybko rzucił na pięćca... Spełnione już twe pragnienie

BOŻYSZCZCZE

— Spełnione, sługo.

ANZELM

— Jakż mi dasz nagrodę? Syna mam, panie, panie!

BOŻYSZCZCZE

— Nie minie cię zapłata!

ANZELM

— Część jej już mi wydał, gdy mogłem jeszcze wyprowadzać w pole, zmylić pogoń, złamać zakaz, zatrzeć tropy, — lecz jestem nienasycony. Syna mam, panie!

BOŻYSZCZCZE

— Czy nie leży to w twoich zamiarach, nienasycony, ażeby i mnie wyprowadzić w pole?

ANZELM

— Nie, mistrzu! Tobie jednemu pokazuję prawdę, odsianiam nagość spraw i dusz, rany czyste i brud, bróćło jez i strzeliste westchnienie, tobie jednemu wyznaję wiadomą ci istotę rzeczy.

BOŻYSZCZCZE

— Alboż napewno wiesz, przebiegły Anzelmie, gdzie się znajduje prawda i jaka ma twarz, gdy zdejmie maskę, istota rzeczy?

ANZELM

BOŻYSZCZCZE

(z uśmiechem)

— Wręcz tędy odmiennie, niż Rzymianin Pilać, który nadaremno rzucał w tłum pytanie, co jest prawdą, — szczerze wyznawał, że sam nie wie i ucuwał zimno w dłońiach, zanurzonych w wodzie.

ANZELM

— Jakże miał poznać upał osiągnięcia prawdy, umywając od spraw człowieczych wyniośle obojętne ręce? Ażebym zobaczyć istotę rzeczy, trzeba na nią w szczerólnego zachwyty minucie patrzeć przez nadzwyczaj przybliżające szkła śmierci. Trzeba przykładać je do oka, nie znającego leż przyniędy, dłońią, której nerwy wola aż do zatrącenia znieczulała. Trzeba z uśmiechem dobrośliwym wydawać wyrok śmierci, — jakem to był uczynił, — i w każdym momencie być gotowym na pocisk śmierci, — jakem to był czynił. A wrocie trzeba śmierć ponieść. Ta jest droga poznania, wielce trudna dla nas śmiertelnych, o Bożyszczce, które znaczenia śmierci nie znasz.

BOŻYSZCZCZE

Nakładam niniejszem na wniosek administracji prasowej na wydawcę „Gazety Łódzkiej” Jana Grodka grzywnę 200...

Gubernator.

że Rosja zawsze Polakom obietnice czytała, gdy była w potrzebie, lecz że nigdy ich nie dotrzymała...

Restauracja zamku na Wawelu. Czytamy w krakowskim „Czasie”. Gdy wskutek wybuchu wojny roboty na Wawelu zostały w jesieni z rozporządzenia...

Z ziemi Polskich.

Kraków. 8 i 9 b. m. odbyła się w Ołomuńcu przed senatem wyjątkowym krakowskiego sądu karnego rozprawa przeciw b. urzędnikowi pocztowemu Józefowi Wilczkowi...

Z najazdów rosyjskich. I. P. Roman Hernicz zamieszka w „Prz. Polskim” morawsko-ostrowskim następujące rewelacje:

Kołomyja i okolice. Nigdy nie zapomną mieszkańcy Kołomyj strasznych dni. Był 6 września 1914, wojska nasze wobec niesłychanej przemyślności wrogów były zmuszone się cofnąć...

że trwoga była uzasadniona, przekonali się wkrótce mieszkańcy dotkliwie. Dnia 6 września 1914 rozległ się tętnący koryt dźwięk i jakieś dalekie echo bojowych szarż...

To rzekli, oficer kazał się zaprowadzić do magistratu. Przeszukał wszystkie papiry, zbadał nawet skrupulatnie i z wielkim zainteresowaniem zawartość kasy...

Najazd wkraczały wojska regularne. Komendant, wkraczających wojsk, był Polakiem, w dniu „wkrócenia zwołał wszystkich delegatów i na miał dłuższą przemowę...

Mimo srogiego zakazu (który miał tylko teoretyczne znaczenie), rabunki zaczęły się stopniowo szerzyć i z dniem każdym przybierały większe rozmiary.

Utworzona milicja obywatelska nie mogła zaradzić tym gwałtom. Również policja miejska, której personel nie został zmienionym, także była bezsilna.

W połowie października napadli kozacy na przechodzącą w wieczorem panią... Liedną kobietę masłano po dokonaniu gwałtu...

Własnościelił odmaczył się otrzymanym rozkazem, wreszcie pod presją zmuszony był dostarczyć alkoholu. Oficerowie upili się...

Podczas gdy w Kołomyi rabunki urządzano jeszcze pod pewnymi pokrywkami, to rabunkom w okolicy nie było końca...

W Słobodzie Rangurskiej, gdzie znajduje się kopalnia ropy, starano się ruch początkowo przywrócić, a ropę wysyłano w głąb Rosji...

Jarosław. „Nowoje Wrem.” w n-rze z 26 stycznia b. r. daje następujący, ponury obraz Jaroslawa...

Jarosław, który trzykrotnie przechodził z ręką do rąk i jest świadkiem najwyższych walk nad Sanem...

Obejmuje tylko niewielką część ludności wraca do miasta. — Miasto jest ładnie położone na wzgórzu...

Sklepy zamknięte ciężkimi żelaznymi okiennicami, z których niektóre połamane i pogięte. Na ożywionym niegdyś placu rynkowym — obecnie pustka...

Mieszkańców prawie nie widać, prócz niewielkich niekiedy grup włościan ze sąsiednich wsi, którzy stoją po rogach i gapią się na przechodzące nasze wojska...

Otwartych jest kilka brudnych sklepików żydowskich, gdzie obok niewybrednych wiktuałów żydowskich, sprzedają „ruskiej papirus, uskiej sał (sadio) i pieczony hlib”...

Czyjne są dwie, czy trzy kawiarnie, jedna — pierwszorzędnie urządzone. Lecz podają w nich zamiast kawy i herbaty, jakąś lurę.

Wielkie i piękne miasto, — tak niedawno temu ludne i handlowe, obecnie jest puste. — Wojsko, jeńcy i kilka dziesiątków nędzarzy żywiących się, jak i po wsiach...

Za miastem — wiele śladów zniszczenia, gmachy przebite pociskami, niektóre zburzone i tylko sterosa opalone kominy i kupy cegieł. Widok na równinę, dolinę Sannu — znów ekopy, rowy i wielkie mogiły...

Kronika polityczna.

Zatarg chińsko-japoński. „Nowoje Wremia” z dnia 18 lutego donosi w depeszy z Pekinu: „Dowiadujemy się z źródła japońskiego, że pomocnik ministra chińskiego Tsao odwiedził ambasadora japońskiego i wyjaśnił mu stanowisko rządu chińskiego...”

Pisma w Tientsinie donoszą, że posiedzenia formalne, poświęcone postulatom japońskim ustały i idą do zrozumienia, że Japonja, wobec niezadowolającej odpowiedzi Chin...

Tyle „Nowoje Wremia”. Jeżeli doniesienie powyższe jest prawdziwe, można je zrozumieć tylko tak, że Japonja chce z bronią w ręku smusić Chinę do przyjęcia swych żądań. Ponieważ jest prawie pewnym, że Juanszkiej nawet wobec tej pogroźki nie zmienił swego dotychczasowego stanowiska...

„Matin” o Niemcach. W artykule o sposobach prowadzenia wojny pisze „Matin” paryski z dnia 24 b. m.: „Niemcy emotali się w pozycjach swych, jak jedwabnik w swoim kokonie...”

Kronika miejscowa i sąsiedzka. Sprostowanie. W wczorajszej kronice miejscowej, pod tytułem „Szczyt przywiązania do kozaków” powiedziano, że „w niektórych instytucjach...”

Bombardowanie Calais. Raporty francuskie o bombardowaniu dworca w Calais przez balon Zeppelina podnoszą, że balon z wielką pewnością sterował do celu. Musiała kierować nim osoba, znająca dokładnie okolice.

Rosja potrzebuje ostatniego żołnierza! Ambasada rosyjska w Paryżu ogłasza, że obecnie zniszono wszystkie urlopy dla Rosjan, mieszkających za granicą.

WIEDEN, 27 lutego. Na froncie polsko-galicjskim miejscami ożywiona walka działowa. W Karpatach ogólna sytuacja bez zmiany. W odcinku Tucholka—Wyszków walczono zawzięcie.

Z ostatniej chwili.

Urzędowy komunikat austriacki.

WIEDEN, 27 lutego. Na froncie polsko-galicjskim miejscami ożywiona walka działowa. W Karpatach ogólna sytuacja bez zmiany. W odcinku Tucholka—Wyszków walczono zawzięcie.

Zastępca-szefa sztabu generalnego von Höfer feldmarszałek-lejtnant.

Komunikat turecki o bombardowaniu Dardaneli.

KONSTANTYNOPOL, 27 lut. Z głównej kwatery tureckiej donoszą: Dwieście wielkich pancerników rozpoczęło w środę o godz. 10 przed południem bombardowanie fortów dardaneelskich...

Kalendarzyk.

DZIŚ: Św. Romana Op. JUTRO: Św. Albina B. W. Dziś: Odczyt prof. J. Dąbrowskiego w lokalu Tow. Krzew. Oświaty. Początek o godz. 3 i pół. Dziś: W TEATRZE POLSKIM „Świat bez mężczyzn”, Engla i Horsta.

Kronika miejscowa i sąsiedzka.

Sprostowanie. W wczorajszej kronice miejscowej, pod tytułem „Szczyt przywiązania do kozaków” powiedziano, że „w niektórych instytucjach...”

